



Gdyby nie **Ona**

Obraz „Solidarności” na Politechnice Wrocławskiej ukazany oczyma wielu osób, które brały udział w jej tworzeniu, nie jest jednak do końca pełny i prawdziwy. Należy bardzo mocno podkreślić, że „Solidarność” tworzyli przede wszystkim ludzie, a nie jej liderzy. Liczni, ale nie bezimienni. Każdy wniósł w to wielkie dzieło swoją cząstkę. Każdemu za tę cząstkę należą się słowa uznania i wdzięczność.

Wśród tych wielu były osoby, których postawę i wkład winniśmy podkreślić. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że na ich czele stoi nasza koleżanka i przyjaciółka Jadwiga Szymonik, po prostu Jadzia.

„Solidarność” politechniczna miała szczęście do liderów. Począwszy od Komitetu Założycielskiego w roku 1980, poprzez Komisję Zakładową w okresie przedgrudniowym, Tajną Komisję Zakładową z okresu wojny polsko-jaruzelskiej, aż po dzień dzisiejszy. Ale przywódcy się zmieniali, natomiast przez tych 25 lat zawsze był jeden stały punkt, jedna opatrznościowa osoba. To właśnie Jadzia Szymonik. Nikt nie prześcignął Jej w sprawności przy realizacji zarówno tych największych, jak i tych najdrobniejszych związkowych zadań. A jeśli politechniczna „Solidarność” zapisała tak piękną kartę w minionym ćwierćwieczu, jeśli nadal jest wierna ideałom Sierpnia i zachowała swój związkowy rozmach wbrew tym wszystkim, którzy chcieliby ją zamknąć w muzealnej gablocie, to w ogromnej mierze dzięki Niej.

Zawsze była i jest gotowa do służenia innym, zawsze doskonale zorganizowana, bezinteresowna i pełna inicjatywy. Tak jest i tym razem. Gdyby nie Ona, nie trzymalibyśmy w ręku tego egzemplarza. Pięknie i z wdzięcznością się Jej za to pokłonimy.

Anulij Wiskiewicz
Tomasz Wojcik

Od redakcji

Wydawnictwo to powstało z inicjatywy profesora Andrzeja Wiszniewskiego, który przyszedł do Komisji Zakładowej z kartką zawierającą nieprawdziwe informacje o naszej „Solidarności”. Pomyślałam, że to dowód na to, iż najwyższy już czas opracować i wydać prawdziwą historię „Solidarności” przy Politechnice Wrocławskiej. XXV-lecie jest do tego najlepszą okazją! Niech wreszcie powstanie rzetelne, obszerne wydawnictwo, a nie jak na poprzednie rocznice kilkunastostronicowe „Biuletyny Informacyjne”.

Wróciliśmy do tego tematu w pierwszych dniach kwietnia 2005 roku i podjęta została decyzja, że wydajemy książkę. Pod koniec poświęconego tej sprawie spotkania wiedziałam już, że zadanie spada na mnie. Od 8 kwietnia zaczęłam więc zbierać i przeglądać materiały źródłowe, dokumenty, relacje, zdjęcia, z których powstała ta historia. Może nie do końca kompletna, ale wiarygodna.

Teraz, po kilku miesiącach, kiedy książka jest na ukończeniu, a za mną wiele nocy spędzonych na wybieraniu materiałów, redakcji, poprawianiu, sprawdzaniu, myślę, że nie podjąłby się tego zadania żaden historyk. Do tej rangi wydawnictwa zespół ludzi – nie jedna osoba – zbiera i weryfikuje materiały przez kilka lat, inny sztab ludzi opracowuje materiał redakcyjnie i graficznie. Jeszcze ktoś inny spina całą rzecz organizacyjnie. Mając tego świadomość i nie decydując się na wysiłek nadzwyczajny, zawodowiec po prostu nie przyjąłby takiego zlecenia. Może więc dobrze się stało, że nie powierzono tego zadania ani historykowi, ani redaktorowi, ani profesjonalnemu wydawcy. Inaczej ta historia nigdy by nie powstała, a już na pewno nie powstałaby w tak krótkim czasie. Ja, zdając sobie sprawę z powagi przedsięwzięcia, ale nie do końca z jego ogromu, podeszłam do tego zadania optymistycznie. Założyłam sobie, że to się m u s i udać. Redakcja tej książki, kiedy konieczne stało się uchwycenie tak wielu wątków – pracy i myśli wielu ludzi – raz jeszcze uświadomiła mi prawdę wydawałoby się – banalną, ale przy konstrukcji takiego opracowania boleśnie dającą się we znaki: obrazów „Solidarności” jest tyle, ilu jej współtwórców i członków. Kiedy ustalaliśmy fakty do kalendarium, okazywało się, że te same zdarzenia zapamiętywaliśmy zupełnie inaczej. *To było nie w Gmachu Głównym, a w D-1, to z tego okna, a nie bramą, zapasy papieru „przechodziły do podziemia”. To nie tak było, a tak.* Itd., itp. Strach pomyśleć, co będzie wtedy, kiedy zabraknie nas, świadków wydarzeń. Czy będzie można powiedzieć i napisać wszystko?

Wniosek z tego mógł być tylko jeden – i ja, nawet gdyby miał mi to ktoś mieć za złe, musiałam zamieścić w tym opracowaniu swój kamyczek, składający się na mozaikę historii naszej uczelnianej organizacji związkowej, gdyż ludzie odchodzą, a wraz z nimi odchodzi nasza historia.





Spoglądając wstecz na naszą historię, myślę, że byliśmy jak te kamienie z pomnika „Solidarności” stojącego między gmachami naszej uczelni. Szorstcy, nieregularni, różnorodni, ale też i twardzi. Z jednej strony niepozorni i wcale nie niebezpieczni w swych pojedynczych bytach (cóż bowiem może pojedynczy kamień?), z drugiej – razem stanowiliśmy siłę, z którą trzeba się już było liczyć. Wszak po to, żeby nas zatrzymać, wyprowadzono z koszar armię.

Razem, solidarni, tworzyliśmy – tak jak na tym pomniku – jednolity blok, silny swą zwartością, wystawiający na przeciwności kapryśnej aury swoje gładkie, odporne na zewnętrzne wpływy, do blasku wypolerowane, jasne oblicze.

Coś z symbolicznej wymowy Naszego Pomnika „Solidarności” jest i w tej książce. Ona jednak nie ma ambicji, by z różnorodności wprowadzić nieprzeniknioną jedność. Wręcz przeciwnie, chce dać świadectwo tej różnorodności, nie chce z pola swojego widzenia utracić pojedynczych ludzi. Oprócz ujęcia syntetycznego, na które składają się typowe dla rocznicowych wydawnictw obszerne kalendarium i kilka zestawień danych – nasza historia wspólna – zawiera więc niewielki zbiór indywidualnych wspomnień, historii na swój sposób prywatnych, choć dotyczących naszej wspólnej sprawy. Znajdujemy tu zatem, w przeciwieństwie do wertykalizmu Naszego Pomnika, rozpiętą w płaszczyźnie mozaikę, w której pojedyncze elementy zachowują swą niepowtarzalność, są widoczne – każdy pojedynczo i bardzo dokładnie. Ale i tu dążą one jednak w swych pragnieniach i działaniach do jedności. Wszak dopiero razem tworzą harmonijną, znaczącą coś całość. Ta „solidarność” składników, ich niepowtarzalne spoiwo, stanowi właśnie fenomen „Solidarności”.

Dziękuję Wam za to, że mogłam razem z Wami tę „Solidarność” najpierw tworzyć, później „przechować”, a jeszcze później ją ożywić. Mam nadzieję, że nie ustaniecie w wysiłkach, by zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości, nadal ją pielęgnować. Może książka ta okaże się do tego przydatna, pomoże zachować w pamięci historię naszej organizacji.

Gdyby jednak jej lektura pozostawiała w Was niedosyt, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy tak jak przed 25 laty tworzyli wspólnie tę historię, teraz razem wspólnie udoskonalili jej zapis. Niech zbiory naszej związkowej biblioteki i archiwum wzbogacą się o Wasze relacje, wspomnienia, pamiątki. Może kiedyś, na przykład z okazji jubileuszu półwiecza politechnicznej „Solidarności”, posłużą komuś do napisania kolejnej kroniki.

Ta książka jest poświęcona Tym, którzy za swoje przywiązanie do „Solidarności” i jej ideałów zapłacili najwyższą cenę: cenę życia lub przypłacili je zdrowiem, karierą, spokojem i bezpieczeństwem swoich rodzin. Tym, którzy użyczali swoich mieszkań na spotkania, na skrzynki kontaktowe, udzielali schronienia ukrywającym się, i tym, co się ukrywali, drukowali i kolportowali bibułę, zbierali składki, przygotowywali i nadawali audycje radiowe, demonstrowali, siedzieli w więzieniach lub zmuszano ich do emigracji.

Serdecznie dziękuję wszystkim, których współpraca umożliwiła wydanie naszej krótkiej Historii 25-lecia „Solidarności” przy Politechnice Wrocławskiej.

Jadwiga Szymonik